J+M

Szanowny Panie Profesorze!

Chociaż nie od razu odpisałem, niemniej wyznać muszę, że ogromną pociechą był dla mnie list Pana Profesora. Podczas okupacji dowiedziałem się bowiem o tak ciężkim losie, jaki Go dotknął. Ano — pomyślałem — Pan Bóg doświadcza najbardziej tych, któ-

rych miłuje, tym zaś, co z wielką gorliwością zawsze przyjmują Jego słodkie jarzmo dopuszcza skosztować czasem i bohaterskiego męczeństwa. — Z jakąż radością dowiaduję się po latach, że Szanowny mój Pedagog i Dobrodziej żyje wraz z rodziną. Życie jest przecież zawsze owym podstawowym dobrem, a dla nas wierzących jest z łaski Boga Naszego prócz tego pełne nadprzyrodzonych możliwości.

A teraz w kilku słowach o mnie. Wiadomo Panu Profesorowi, że w 1938 r. (Ojciec umarł w 1941 r.) sprowadziliśmy się z p. Ojcem do Krakowa i zacząłem studiować na U.J. polonistykę. Wojna przerwała studia, wobec czego od września 1940 jąłem się pracy jako prosty robotnik w Borku Fałęckim („Solvay"). Trwało to do sierpnia 1944, dało mi zaś niezmiernie wiele, dosłownie kopalnia wewnętrznych zdobyczy. Tam też dojrzało powołanie kapł. pod wpływem owego „Jana", o którym w ostatnim nrze

„Tyg. Powsz.". Pierwsze dwa lata teologii zrobiłem w skrytości jako robotnik ze „Solvay'u". Potem byłem dwa lata w Seminarium Krak., a w 1946-1. XI. J. E. Książę Kardynał Krak. wyświęcił mnie na kapłana, wysyłając bezzwłocznie na studia zagraniczne do Rzymu. Miałem przy tym sposobność zapoznać się z katolicyzmem zach.-europejskim we Francji, Belgii i Holandii. W lecie zeszłego roku powróciłem; przez rok byłem wikarym w Niegowici k. Bochni, a obecnie u św. Floriana w Krakowie.

Kończę, pozdrawiam, Panu Bogu polecam i oczekuję znów jakiejś wiadomości

ks. Karol Wojtyła

MDJP2.ACH.19